

Wyprawa pod specjalnym nadzorem

W poprzednim numerze DŻ pisaliśmy o dewastacji Puszczy Białowieskiej po białoruskiej stronie granicy. Wspominaliśmy też, że grupa białoruskich niezależnych dziennikarzy domaga się pozwolenia na wizytę na tym terenie, by naocznie sprawdzić, czy wszystko jest – zgodnie z deklaracjami władz – w porządku. Oto relacja z tej wyprawy.

Zorganizowana niedawno wycieczka dziennikarzy do Puszczy Białowieskiej na Białorusi była prowadzona praktycznie pod eskortą. Administracja parku narodowego zrobiła wszystko, aby uniemożliwić reprezentantom mediów jadącym autobusem zobaczenie czegokolwiek oprócz fasady parku. Zorganizowano też pokazowy wypad do wiatrołomu, gdzie, jak przekonują pracownicy parku, jest prowadzona podstawowa wycinka, a ma to na celu ochronę puszczy (*sic!*). Położono także akcent na to, że taka wyjazdowa konferencja prasowa to rutyna i nie ma to nic wspólnego z inicjatywą dziennikarzy, których zaniepokoiły doniesienia o komercyjnej wycince drzew w puszczy i którzy zaproponowali zorganizowanie trzydniowej dziennikarskiej ekspedycji. Ta jednodniowa wycieczka była raczej odległa od oczekiwań przedstawicieli mediów i naukowców zaniepokojonych stanem tego unikalnego na skalę Europy lasu. Celem miała być odpowiedź na pytanie, co pozostało z puszczy oraz zrozumienie obecnych działań na jej terenie. Dwa działające w puszczy tartaki zmuszają do zadawania poważnych pytań. Administracja podkreśla natomiast, że na terenie parku nie prowadzi się nielegalnej wycinki, a każde wycięte drzewo było albo zaatakowane przez korniki, albo powalone przez wiatr.

Ochrona przed „niepotrzebnym” wyciekami informacji była dobrze zorganizowana. Na przykład niepożądani dziennikarze i naukowcy mieli problemy z uzyskaniem akredytacji. Pomiedzy takimi niemile widzianymi znalazł się Walery Dranczuk – dziennikarz i ekolog, redaktor naczelny gazety ekologicznej „Puszcza Białowieska”, Eugenij Smoktunowicz – były dyrektor parku narodowego oraz jego asystent, biolog Georgij Kozulko. Dwóch ostatnich strażnicy po prostu zatrzymali przy wejściu do puszczy, Dranczuk użył swojej legitymacji dziennikarskiej i wszedł do budynku parku, gdzie udało mu się porozmawiać z dziennikarzami.

Obecność naukowców była także niepożądana, a przyczyna była oczywista. Według słów dyrektora parku narodowego, pana Bambizy, wszystko jest winą kornika, który wiele lat temu zaatakował świerki w puszczy. Ponoć kiedy skończył on jeść świerki, tak się rozochocił, że rzucił się na sosny i dęby. W rzeczywistości każdy, kto choć trochę zna się na rzeczy, wie, że kornik je smakoszem i je tylko świerki. Tak więc albo pan Bambiza dokonał ogromnego naukowego odkrycia i można już mówić o nowym gatunku *Ips tipografi Bambizii*, albo wszystko jest bezczelnym kłamstwem opartym na przeświadczeniu, że dziennikarze i tak się w tym nie połąpią. Niestety, niektórzy byli zorientowali i z miejsca zadali panu Bambizie fachowe pytania, czy ten nowoodkryty gatunek pije również piwo i je smalec.

Jak wiadomo, gradacja kornika jest rzeczą raczej opłacalną. Pod pretekstem walki z chorobą można wyciąć dosłownie każde drzewo, jakie się chce i wycisnąć z lasu tyle zysku, ile się da. Chociaż, jak mówiliśmy, kornik atakuje jedynie świerki, w puszczy można znaleźć wycięte dorodne sosny.

Jakby mało było problemów z kornikiem, władze parku zrzucają całą odpowiedzialność za obecną sytuację na poprzednią ekipę, która teraz stoi po drugiej stronie barykady i broni puszczy. Twierdzą oni, że poprzednicy pozwolili na namnożenie się kornika, a w dodatku ściągęli do parku cieszące się złą sławą tartaki. Takie stwierdzenie padło na konferencji prasowej zorganizowanej na zakończenie wycieczki.

W tym samym czasie prowadzi się kampanię dyskredytowania i zastraszania tych, którzy podnoszą

alarm. Nie raz insynuowano, że są oni chorzy psychicznie. Sugeruje się też, że wobec uczestników kampanii w obronie puszczy będzie zastosowana przemoc, z eliminacją włącznie. Jeśli przypomnimy sobie, jak na Białorusi ludzie znikają bez śladu, to należy takie groźby traktować poważnie.

Ale obrońcy puszczy nie zamierzają się poddawać. Walery Dranczuk mówi: „Puszcza jest wycinana i wywożona. Miejscowi mówią o tym z bólem. W rezultacie tego rozboju z dawnej świetności pozostała teraz fasada. Ludzie boją się, że stracą pracę w leśnictwie, co dla wielu rodzin jest jedynym źródłem utrzymania. Mieszkańcy martwią się o rezerwat i proszą społeczeństwo, by stanęło w obronie puszczy”. Dranczuk chce się poświęcić tej sprawie i zająć nią szczegółowo, razem ze społeczną inicjatywą ekologiczną „Terra-convention”, założoną w celu wspierania aktów prawnych, konwencji i umów ochrony środowiska, które Białoruś podpisała.

W materiale wykorzystano informacje BelaPAN News Agency i ISEU. Więcej informacji znajdziecie na stronach seu.ru/projects/eng/belovezha

Tłumaczyła i opracowała Joanna Matusiak<